



BIBUŁA MILANOWSKA

GRUDZIEŃ 2015 NUMER 98

ISSN 1895-7684

WWW.BIBULAMILANOWSKA.PL

Wszystkim naszym czytelnikom życzymy

w Nowym Roku, aby Milanówek piękniał i rozwijał się tylko w dobrym kierunku,

zachowując swój niepowtarzalny charakter miasta ogrodu.

Aby żyło się nam w nim lepiej, wygodniej i bezpieczniej.

Wszystkim tym, którzy mimo przeciwności losu kreują wspólne działania

na rzecz miasta i mieszkańców, życzymy dalszych sukcesów.

Redakcja

ZAPYTALIŚMY PROFESORA JERZEGO BRALCZYKA O DEFINICJĘ DEMOKRACJI.

Panie profesorze, co to jest demokracja?

Demokracja jest słowem, pojęciem, które oczywiście odnosi się do systemu, rządów, władzy czy ustroju, które wiemy, że są rządami większości. Demokracja parlamentarna to demokracja przedstawicielska, nie bezpośrednio, ale wiemy, że słowa, zwłaszcza te często powtarzane, zaczynają mieć przewagę konotacji nad denotacją. Co to znaczy? Że bardziej chodzi o skojarzenia, o pewien ładunek emocjonalny niż o treść. Stąd wiemy co to jest słońce, że to jest gwiazda, że możemy znać nawet jej masę, ale jak mówimy o słońcu, to mamy tyle pozytywnych skojarzeń, że one zaczynają dominować. Podobnie jest z wyrazem dom, matka i ze słowami, które funkcjonują, jako nazwy wartości. Tak jest z wolnością, czy kiedyś było z niepodległością, tak jest też z platońskimi wartościami, jak piękno, prawda, czy dobro. Bardzo często mamy tu do czynienia z bezwzględną aprobatą tych wartości, podczas gdy w konkretach nie musimy tego przekładać na stosowanie w praktyce. Z demokracją jest podobnie. To jest słowo okrzyk, słowo, które bywa wykorzystywane na wiele różnych sposobów, a ponieważ nie jest ono proste do zdefiniowania, bo nigdy nie jest tak, że wszyscy ludzie będą zupełnie równi, no to może być także źródłem manipulacji. Bardzo ważne jest, abyśmy próbowali ocalić w tym

słowie to, co jest jednocześnie nazwą ważnych wartości, to, do czego dąży, czyli równości ludzi. Z drugiej strony może mieć pewne realizacje ustrojowe i tutaj, jeżeli potrafimy wykazać, że demokracja może być zagrożona, naruszona, to wtedy możemy tym słowem zrobić bardzo wiele pozytywnego. Kłopot jest taki, że najczęściej tak jak słowo wolność, czy słowo racja, mogą mieć na swoich sztandarach przeciwne obozy. Jedni mogą powiedzieć, to my reprezentujemy demokrację, bo zostaliśmy demokratycznie wybrani, a drudzy mogą powiedzieć, to my reprezentujemy demokrację, bo instytucje, które fundują rządy demokratyczne są w tej chwili zagrożone czy podważane. Demokracja prawdziwa pociąga za sobą bardzo dużo różnych uwarunkowań, uporządkowań, czy unormowań instytucjonalnych. Jeżeli Ci, którzy chcą z demokracją walczyć, mają jeden główny argument, który dałoby się metaforycznie zobrazować, że demokracja to rządy większości, więc jeśli na jakiejś wyspie 51% jest zdania, że należy pozostałe 49% zjeść, to je zje, bo tamci zostaną przegłosowani, to może być tak zrozumiane, jest nas więcej, więc my mamy rację.

Teraz jest pytanie, czy są rzeczy ważniejsze od demokracji. Prawdopodobnie są, jeśli się je zdefiniuje. Dla nas, którzy mają w pamięci pewne zachowania nazywane demokracją, a były jaw-

nie niedemokratyczne, gdyż miały niewiele wspólnego z rządami większości, to już sam fakt rządów większości jest pewnego rodzaju osiągnięciem. Przez wiele lat funkcjonował osobliwy ustrój, który się nazywał demokracją ludową. To jest pleonazmem, bo demokracja to rządy ludu, więc byłyby to ludowe rządy ludu, więc ten pleonazm był jakoś akceptowany, między innymi dlatego, że mieliśmy poczucie fikcyjności tego układu.

W tej chwili ważniejsza jest może nie tyle definicja, co wywiedzenie się, nazwanie, określenie skojarzeń, które z demokracją możemy mieć. Demokracja jest czymś, do czego chcemy dążyć, aspirować, czego chcemy bronić, czego poczucie jest dla nas ważne. A trudniej jest mówić o demokracji, jako o instytucjonalnie określonym, dokładnie wyznaczonym, podszytym różnymi przepisami układzie. Demokracja jest ideą, która się samodoskonali. Jeżeli czujemy, że prawa ludzkie są zagrożone i to nie muszą być prawa większości, bo to powinny być także prawa mniejszości, powinniśmy artykułować to i zmierzać do tego, żeby idea była realizowana. Demokrację się raczej realizuje. Czy może być absolutna? Trudno powiedzieć, bo jest tu wiele, podobnie jak w innych wartościach elementów sprzecznych, ale demokracja jest czymś, czego powinniśmy bronić.



Czas podsumowań

Koniec roku zwyczajowo jest czasem podsumowań i postanowień na ten nadchodzący. Minął także rok urzędowania nowych władz miasta. Jest więc okazja, aby podsumować również działalność i pracę nowej Pani Burmistrz Wiesławy Kwiatkowskiej i Rady Miejskiej. Od razu nasuwa się pytanie; co z 18 postulatami, do realizacji których zobowiązała się Pani Burmistrz przed drugą turą wyborów w tzw. „umowie społecznej”? Niektóre z nich zostały zrealizowane (np. konsultacje społeczne, publikacje rejestru umów), niektóre zostały zrealizowane częściowo (audyty w urzędzie miasta) a niektóre wcale (np. publiczny żłobek, ognisko plastyczne i muzyczne). Nie chodzi tylko o to, by rozliczyć Panią Burmistrz czy wywiązała się z przedwyborczego porozumienia społecznego, tym bardziej, że na realizację tych zobowiązań ma jeszcze trzy lata. Chodzi o to, że wielu mieszkańców pokładało nadzieję, że zmieni się sposób zarządzania miastem, że zacznie się dbać o to, co w naszym

mieście najcenniejsze i że władze miasta w porozumieniu z mieszkańcami opracują spójny plan i kierunek rozwoju miasta i zaczną go czym prędzej realizować.

Tymczasem ze spektakularnych osiągnięć i efektów, wymagających zapewne dużego wysiłku, należy wymienić organizację dwóch imprez publicznych: „Dzień sportu” i „Lata 20, lata 30”, które zastąpiły oklepane Dni Milanówka. Obie imprezy były udane, cieszyły się dużą frekwencją, wsparciem i zaangażowaniem mieszkańców. Chociaż miały miejsca organizacyjne niedociągnięcia, najważniejsze jest to, że zmienił się styl organizowania imprez miejskich, na taki, który przystaje do miasta – ogrodu.

Osiągnięciem była realizacja związana z zagospodarowaniem tzw. „dolka”, czyli parku przy ul. Fiderkiewicza. Park został otwarty w grudniu i mimo niesprzyjających pory roku cieszy się dużym zainteresowaniem, szczególnie dzieci.

Nastąpiła pozytywna zmiana we współpracy z sąsiednimi gminami: Brwinowem i Podkową Leśną, puście do tej pory hasło: Porozumienie Trójmiasta Ogrodów, nabrało znaczenia i zmieniło się w rzeczywistą współpracę ościennych gmin. Wspólnie realizowanych jest kilka projektów w oparciu o razem pozyskane środki, oraz opracowywany jest plan rozwoju dla całego Trójmiasta.

Natomiast do kompletnie nierozwiązanych Przez Panią Burmistrz i Radę należy sprawa „debaneryzacji” miasta, czyli uporządkowania śmietnika reklamowego. Mimo wielu interwencji w tej sprawie zarówno indywidualnych mieszkańców jak i organizacji społecznych, nie zaproponowano jeszcze żadnego rozwiązania. Przypominam, że ościennie gminy Brwinów i Podkowa Leśna już sobie z tym problemem skutecznie radzą. Milanówek, mimo posiadanego narzędzia w postaci ustawy o ochronie zabytków, dzięki której można by wycofać banery i wielkopowierzchniowe reklamy chociażby ze strefy objętej ochroną konserwatorską, do tej pory straszy brudnymi ceratami na płotach, nawet takich instytucji jak szkoły publiczne. Nasuwa się podejrzenie o istnieniu jakiegoś silnego lobby, przedsiębiorców reklamujących się w ten sposób. Lokalni przedsiębiorcy są bardzo ważnym elementem gospodarki miasta i dlatego miasto powinno im proponować inną, skuteczną formę reklamy np. na miejskiej stronie internetowej lub w internetowych informatorach stojących w centrum miasta. Dlaczego przez rok nie padła ze strony miasta żadna propozycja?

Kolejny problem to działalność Milanowskiego Centrum Kultury, które znalazło się w trudnej sytuacji z kilku powodów, m.in. braku własnego lokalu, (dotychczasowy budynek Teatru Letniego jest w katastrofalnym stanie technicznym). Wydaje się, że w tej sytuacji działalność MCK mogłaby się opierać o współpracę z prywatnymi podmiotami gospodarczymi, których w Milanówku nie brakuje – mamy przecież kawiarnię z salą kinową, drugą, która dzierżawi lokal od miasta i zobowiązana jest w umowie do organizowania wydarzeń kulturalnych, czy też restaurację z ogromnym potencjałem lokalnym. Właściciele tych lokali, ale także inni przedsiębiorcy niejednokrotnie angażowali się i sami organizowali wydarzenia kulturalne. Miasto mogłoby i powinno w większym zakresie korzystać z tego typu inicjatyw.

Z poważnym kryzysem boryka się biblioteka miejska. Pod wpływem głosów mieszkańców, że jest to miejsce całkowicie „martwe”, starostwieckie, niespełniające nowo-

czesnych standardów, niepełniące w zasadzie żadnej roli kulturotwórczej w mieście, nastąpiły zmiany personalne i reorganizacja, ale na razie efektów tych zmian nie widać.

Nie nastąpiły zmiany w Referacie Ochrony Środowiska (jednym z ważniejszych referatów w mieście). Cały czas nie ma tam kierownika, a dwóch pracowników odeszło na urlop zdrowotny. Mimo problemów kadrowych udało się utrzymać miejską zieleni w dobrej kondycji, zadbać o miejskie kwiatniki, ale w mieście – ogrodzie oczekiwania i potrzeby dotyczące zagospodarowania i ochrony przyrody, utrzymania czystości, działań edukacyjnych są znacznie większe i nie sposób, aby referat w swoim okrojonym składzie mógł im sprostać.

Zupełnym odłogiem leży sprawa rozwiązań komunikacyjnych w mieście, o których mówi się już od dawna. Organizacje porażdowe od wielu lat zwracają uwagę na konieczność usprawnienia i zarazem podniesienia bezpieczeństwa na niektórych milanowskich drogach, a w szczególności podniesienie bezpieczeństwa i promowania ruchu rowerowego.

W dalszym ciągu wiele kontrowersji wśród mieszkańców budzi działalność straży miejskiej, o czym świadczą wciąż bardzo liczne sygnały docierające do redakcji Bibuły. Sygnały od mieszkańców są dowodem na to, że istnieje wiele zastrzeżeń, co do pracy straży i jej istnienia w tak liczbnym składzie. Powinna się odbyć szeroka dyskusja społeczna na ten temat. Jednak władze miasta, jak dotąd nie podjęły tego tematu.

Z perspektywy mieszkańca, który wiele sobie obiecywał, i któremu wiele w kampanii wyborczej obiecano, bilans „za” i „przeciw” nie jest korzystny dla nowych władz. Rada Miasta jest bezwolna, bez pomysłu na miasto, nie wykazująca żadnych oznak konstruktywnego działania, zajmująca się głównie blokowaniem wszelkich inicjatyw. Ogólne wrażenie jest takie jakby miasto było zarządzane dość nieudolnie, nieefektywnie, jakby nie podejmowano żadnych ważnych dla Milanówka decyzji. Do zrobienia w mieście jest bardzo dużo, ale nie widać konkretnych działań, co daje ogólne wrażenie stagnacji i upięnia. Niektórzy mieszkańcy, ten stan komentują żartobliwie twierdząc, że władze miasta postępują zgodnie z bardzo mądrą zasadą – po pierwsze nie szkodzić, ale czy kiedy podczas wyborów samorządowych wybieraliśmy nowe władze o to nam chodziło?

Maria Matuszewska

Miasto potrafi się bawić

Rzadko władze miasta stać na to, aby zrezygnować z populizmu. Bezpieczniej jest urządzić masom igrzyska w postaci byle jakich imprez. Burmistrzynie zdobyła się na ważny gest. Wprowadziła obchody święta Milanówka z obrzeży miasta i z peryferyjnego kurzu (albo błota) przeniósł je do centrum, ożywając serce Milanówka. Pokazała jak mieszkańców łączyć, a nie dzielić.

Zamiast szampowego koncertu błędnej rockowej gwiazdy zaoferowano ferie pomysłów, które gęsto nabudowały scenariusz dwudniowego święta. Przy organizacji tego wydarzenia dano szansę włączenia się w nie wszystkim małym przedsiębiorcom, organizacjom i osobom prywatnym, wykorzystując ich potencjał, który okazał się wielki. Połączono dziesiątki drobnych nitek i utkano z nich ładną całość.

Pomyślano o wszystkich pokoleniach mieszkańców, stwarzając możliwości udziału najmłodszym dzieciom i nestorom. Bardzo wielu mieszkańców się poprzebierało i wcielając się w epokę lat 20-30 pokazało, że mają fantazję, dystans do siebie i poczucie humoru. Wszyscy umieli świetnie włączyć się we wspólną zabawę w mieście, w którym przez te dwa dni życie płynęło wolniej, milej i refleksyjnie.

Wreszcie dano spokój bezpiecznym zwierzętom z milanowskiego schroniska, które do tej pory cierpiały katusze z powodu odpalanych po sąsiedzku petard. Po raz pierwszy to święto było rzeczywiście dla milanowian. Firmy ochroniarzkie nie były potrzebne, bo szukający okazji do

bitki i wypitki zostali tej możliwości pozbawieni. Przy organizacji tego udanego wydarzenia nie wchodziło w niejasne zależności od sponzorów, a jego koszty w przejrzysty sposób pokryło miasto. Po raz pierwszy od długiego czasu w świat poszedł pozytywny obraz naszego miasta. Telewizowie i radiosłuchacze w Polsce mogli usłyszeć o Milanówku nareszcie coś dobrego.

W podobnym klimacie w przedświąteczną sobotę odbyło się uroczyste świętowanie z mieszkańcami. Coś dla podniebienia i ducha czyli „Świąteczna Warszawska”, która zamieniła się w wielki miejski pokój, z namiotem i stołami,



Jest różnica

W całej Polsce ruszyło usuwanie reklam i banerów. Ich pierwotne zadanie skupiania uwagi, wywołania zainteresowania i działania podprogowego na odbiorcę przestało funkcjonować, wraz z nasilającym się natłokiem reklamowym. Reklamy epatują zębami. Są w parkach, na placach zabaw, w autobusach, szkołach, nie jest od nich wolny nawet teren milanowskiego kościoła. Reklamy są coraz głośniejsze i coraz bardziej nachalne, co gorsza coraz bardziej szpecą przestrzeń. Krótko mówiąc, reklam mamy dosyć. Nikt nie mówi, że ich usunięcie będzie proste, ale tak, czy siak zrobić to trzeba. Konsekwencje ustawy antyreklamowej zrozumiały osoby prywatne i z części ogrodzeń zniknęła już spora ilość banerów. Należałoby oczekiwać, że reklamy zostaną pozdziejmowane w pierwszej kolejności z budynków i posesji użyteczności publicznej, tymczasem wiszą tam nadal, a milanowska szkoła rekordzistka ma na swoim płócie ich aż 10.

Zabierając się za reklamowe porządki aż prosi się skorzystać

z metody małych kroków i zdrowego rozsądku. Pierwszy krok to usunięcie reklam ze strefy ochrony konserwatorskiej. Od czegoś ta strefa jest, bo nie tylko od nasadzeń zieleni, kwiatów w gazonach i większej ilości ławek, czy koszy na śmiecie. Rozmiar śmietnika reklamowego w tej strefie świadczy o tym, że estetyka przestrzeni publicznej nie jest tu przestrzegana. Do coraz większych banerów epatujących z zewnętrznych stron ogrodzeń doszły niedawno monstrualne metalowe konstrukcje stawiane bez zgody konserwatora ani inspektoratu budowlanego. W tej sprawie nie ma żadnej kontroli. Część reklam i banerów jest nieaktualna, bo informuje o działalności albo usługach, których już dawno na terenie Milanówka nie ma. Część jest tak zasmarowana przez pseudo graficyarzy, że nie nadają się do odczytania. To wszystko dawno powinno być z miasta usunięte.

Włączenie zdrowego rozsądku może pomóc ocenić, co może wisieć w przestrzeni publicznej, a co nie. Jest różnica między umiesz-



przy których zmieścić mogli się wszyscy. Na Warszawskiej atrakcje kulinarne, handlowe, mnóstwo niespodzianek dla dzieci, gawędą profesora Burszty, poezja, teatr, pokaz mody, niespodzianki muzyczne i inne. Całą sobotę w centrum Milanówka rozbrzmiewały koledy, wprawiając przechodniów w świąteczny nastrój. Mile zaskoczeni chętnie korzystali z przygotowanych atrakcji i dzielili się pozytywnymi komentarzami. Ale najważniejsza była wspólna Wigilia. Po raz pierwszy nie zamknięta i wyizolowana, np. dla potrzebujących, czy dla innej grupy, ale dla wszystkich mieszkańców, bez podziałów. Wypitał smaczny barszcz, i złożyłam życzenia spotkanym znajomym. Wspaniała integracja, wydobły indywidualny charakter miasta, brawo za dobry pomysł.

Tamara Gujska - Szczepańska

latami i zachłapana błotem, pokryta kurzem zaczyna być już jedynie obrzydliwą ceratą.

Nie ma co liczyć na obudzenie świadomości u rozwieszających reklamy, determinuje ich chęć zysku. Nie czekajmy aż reklamy pospadają same albo zrobi z nimi porządek fiskus, uszczelniając system podatkowy, ponieważ w budżecie państwowym trzeba będzie znaleźć, bardzo, bardzo dużo pieniędzy na spełnianie wyborczych obietnic. Zastanówmy się, w jakiej przestrzeni chcemy żyć i wśród jakich wartości.

Tamara Gujska Szczepańska

ULICE W MILANÓWKU

Wzbudzają największe zainteresowanie mieszkańców. Na spotkaniach z władzami miasta oraz w pytaniach mailowych do Burmistrza są tematem nr. 1. a w badaniach potrzeb mieszkańców dla PTO (Podwarszawskie Trójmiasto Ogrodów) są najczęściej wskazywanym priorytetem inwestycyjnym.

Najczęściej dotyczą likwidacji dziur, kałuż i błota na ulicach miasta oraz ogólnego polepszenia infrastruktury drogowej.

A o jakich ulicach marzymy?

Aby były gładkie i wygodne do jazdy samochodem, bezpieczne do jazdy rowerem, odpowiednie dla wózka, czasem dla deskorolki, i dostępne dla pieszego bez kałuż i błota, jeśli taki trafi się na ulicy.

Mam tu na myśli ulice w strefie mieszkalnej miasta, zwłaszcza w północnej jego części. Niektóre z tych ulic są przelotowe z większym ruchem samochodowym, natomiast większość to ulice, lokalne, dojazdowe z małym ruchem samochodowym. Wiele z nich ma charakter ulic parkowych, spacerowych i również takie nazwy – ul. Parkowa, ul. Spacerowa.

Te ulice stanowią aleje spacerowe, trasy biegowe, mają niepowtarzalny parkowy charakter odpowiedni do Miasta Ogrodów i są elementem Strefy Konserwatorskiej Milanówka.

Natomiast chcemy, aby spełniały nasze współczesne wymagania. Te wymagania dotyczą głównie nawierzchni ulic, która powinna być:

- wygodna do jazdy rowerem, wózkiem, samochodem,
- zdrowa dla biegaczy, spacerowiczów, psów, koni,
- ekonomiczna, bo nie wymagająca zbyt częstej reperacji dziur i likwidacji kałuż,
- przepuszczalna dla wody, nie wymagająca brakującej kanalizacji deszczowej i studzienek,
- sprzyjająca zrównoważonej gospodarce wodnej terenu,
- umożliwiająca zachowanie drzew i drobnych roślin na poboczach oraz ich dosadzanie,
- wyglądem pasująca do parkowego i zabytkowego charakteru tej części miasta.

Czy to jest do pogodzenia?

Tak, to jest możliwe, bo robią to inne miasta, bliższe lub dalsze, można znaleźć przykłady i skorzystać z doświadczeń. Natomiast mieszkańcy chcą mieć dobry efekt końcowy, więc od fachowców i gospodarzy miasta powinni wymagać znalezienia odpowiednich rozwiązań do pogodzenia tych różnorodnych wymagań.

Zasady co do projektowania dróg są logiczne – odwodnienie, wyprofilowanie, odpowiednie warstwy, materiały itp. – byle je tylko dobrze stosować.

Co do nawierzchni dróg, to utarty się skrajne obiegowe opinie, że asfalt zapewni dobrą drogę a nawierzchnia gruntowa to błoto i dziury. Jest inaczej.

O jakości technicznej drogi najmniej świadczy

to co jest na wierzchu a najwięcej to co jest pod spodem, czyli odpowiednia podbudowa drogi dostosowana do jej funkcji, obciążeń ruchem, warunków naturalnych oraz wyboru ostatecznej nawierzchni.

Podbudowa to w skrócie zazwyczaj różne warstwy i frakcje materiałów kopalnych, mineralnych, wykonczona nawierzchnią również z mieszanki drobnego kruszywa – wtedy jest w pełni przepuszczalna, lub z bruku, kostek, płyt – wtedy może być częściowo przepuszczalna, lub wylewana z odpowiednich mas asfaltowych, betonowych itp. – wtedy jest nieprzepuszczalna i wymaga dodatkowego odwodnienia. W przypadku nawierzchni nieprzepuszczalnych tereny za ogrodzeniem częściej narażone są na zalewanie.

Znane są i stosowane również w Polsce nowoczesne udoskonalone technologie dla nawierzchni drogowych przepuszczalnych, które podwyższają ich jakość techniczną zachowując cechy ekologiczne. Tak więc droga wyglądająca na gruntową może mieć takie same walory techniczne jak droga asfaltowa lub betonowa. Natomiast ta pierwsza w przypadku dróg o niewielkim natężeniu ruchu może być lepszym rozwiązaniem.

Jej dodatkowe zalety to:

- możliwość łączenia i mieszania ruchu – pieszego i kołowego,
- przepuszczalność wody deszczowej na całej powierzchni,
- brak kanalizacji deszczowej lub konieczności budowy studzienek odwadniających,
- warunki sprzyjające wzrostem i drobnym roślinom na poboczu.
- podłoże zdrowe dla poruszania się ludzi i zwierząt,
- gładka i stabilna nawierzchnia- wystarczająca komfort poruszania się po niej.

Jeżeli porównamy z sobą dwie starzejące się ulice, tj. gruntową i asfaltową i wykonane przed laty, to zniszczona nawierzchnia asfaltowa (np. ul. Podgórna) ma większe stojące kałuże niż odchodzące od niej boczne ulice gruntowe przepuszczające szybciej nadmiar wody.

A co z chodnikami?

Niektóre ulice potrzebują ich. Ale czasem wystarczy chodnik tylko po jednej stronie ulicy.

Można również jeden chodnik przeznaczyć tylko do ruchu rowerowego aby nie łączyć go z pieszym, bo ścieżki rowerowo-pieszę są kolizyjne i niebezpieczne. Na bocznych ulicach chodniki są niepotrzebne. Tu sprawdza się mieszanie ruchu na całej szerokości ulicy i ograniczenie prędkości. Każdy użytkownik drogi ma wtedy równe prawa; pieszy , rower, wózek, samochód, co wzmacnia uwagę wszystkich na siebie nawzajem i w rezultacie zwiększa bezpieczeństwo.

Podczas Święta Miasta nie trzeba było zamykać fragmentu ulicy Warszawskiej, bo przy zmniejszonej z konieczności prędkości poruszania się wszystkich użytkowników ulicy różne rodzaje ruchu nawzajem były atrakcją.

Na bocznych ulicach typu Parkowa, Krasieńskiego, Żwirki, Grodeckiego itp. piesi spacerują z psami, dzieci jeżdżą na rowerach, niektórzy biegają i jeżdżą samochody ale ruch jest niewielki, małe prawdopodobieństwo kolizji, więc nie ma potrzeby segregacji ruchu i wydzielenia chodnika krawężnikiem, wystarczy ścieżka pieszka na jednym poboczu. Większe bezpieczeństwo zapewnia również spowolniony ruch samochodowy, który można zachować nie ulepszając nawierzchni z myślą o samochodach, aby np. gładka nawierzchnia asfaltowa nie sprzyjała rozwijaniu większej prędkości. Ulice bez chodników wyglądające jak aleje parkowe wprowadzają kierowcę bez zakazów i nakazów w strefę ruchu inną niż drogową, a bliższą pieszemu.

Wady chodników utwardzonych (kostka, płyty) i krawężników:

- uniemożliwiają wsiąkanie wody spływającej z utwardzonej jezdni do gruntu, wtedy należy obok pozostawić nasiąkliwy pas trawnika,
- chodniki z kostki blisko drzew są deformowane przez korzenie, można się potknąć, wtedy lepszy jest elastyczny chodnik gruntowy z eko-nawierzchni ,
- w przypadku poboczny gruntowych, zwłaszcza z roślinnością, wystający krawężnik ogranicza wsiąkanie wody spływającej z jezdni.

Podobno nawet asfalt może sprawdzić się dobrze na drodze o charakterze parkowym, jeśli utwardzony pas drogi ma tylko szerokość 3m, czyli na jeden samochód i szerokie pobocza są nieutwardzone, zapewniające odwodnienie. Mijające się samochody mogą zjechać na bok bez niszczenia nawierzchni, zwłaszcza na ich styku, co gwarantuje bardzo dobra podbudowa całej drogi.

Renowacje ulic w naszym mieście wymagają różnych rozwiązań: asfaltowych, gruntowych, nowoczesnych- eko, z chodnikami i bez, itp. Aby wymagać, żądać i decydować, potrzeba więcej wiedzy na ten temat oraz świadomości skutków jej stosowania. Wtedy można określać swoje poglądy i konfrontować je z innymi w ramach wspólnych konsultacji fachowców, użytkowników czyli mieszkańców oraz władz miasta.

To nie powinien być tylko zbiór życzeń poszczególnych mieszkańców ograniczony do likwidacji dziury w jezdni przed własną furtką lub żądania jedynie asfaltu jako recepty na renowację drogi.

Natomiast w realizacji takich inwestycji, jak zawsze, optaca się działać wolniej, mniej ale lepiej, bo w rezultacie taniej. To oznacza skorzystanie przez miasto z dobrych projektów, jeszcze lepszych wykonawców i materiałów oraz najważniejszego elementu dobrej inwestycji – fachowego nadzoru inwestorskiego, jakiego brakowało przy poprzednich pracach drogowych.

P.S. podobno w Chicago i w niektórych miasteczkach duńskich zrywają dotychczasowe utwardzone nawierzchnie, aby zastąpić je przepuszczalnymi po to, aby lepiej zapanować nad wodą deszczową, utrzymaniem zieleni miejskiej i obniżyć koszty z tym związane.

Krystyna Stowik
mieszkanca Milanówka



POLSKIE DROGI

Budowa kanalizacji w Milanówku daje szansę, by w przyszłości zrealizować kolejny projekt cywilizacyjny. Drogi lokalne. Drogi to najbardziej gorący temat dla społeczności lokalnej. Dowodem jest fakt, że poprzedni burmistrz potknął się m.in. właśnie na ulicznych dziurach, których przez lata nie udało się skutecznie usunąć. Potencjalny spór dotyczy następujących obszarów:

- gdzie w pierwszej kolejności budować (ze świadomością ograniczonych zasobów) – czy na

obrzeżach, a może w zaniedbanych obszarach centrum?

- jakie materiały powinny być stosowane: asfalt, granit, kostka, a może nawierzchnie tzw. ekologiczne?

- no i oczywiście kwestie estetyczne – tu otwiera się temat zniesławionej jak burak czerwonej kostki.

Kolejnym zagadnieniem, którego rozwiązanie wymaga isticie salomonowej pracy, jest problem or-

w nieodpowiednie ręce. Następowala degradacja tego miejsca, które stało przez lata jak widmo z zabitymi oknami nie służąc w żaden sposób społeczności. Przez wiele lat pytały się monity, mieszkańcy nadsyłali listy i petycje o przywrócenie miastu kina. Później na forach dyskusyjnych toczyły się podobne polemiki, aby miejsce zostało przywrócone do użyteczności publicznej.

Niewiele osób wie, że w Milanówku z powrotem działa kino. Lokal został świetnie wyremontowany i otworzył przed mieszkańcami drzwi, najpierw w postaci kawiarni i sklepu, potem udośćniona została jedyna publiczna i niezależna scena, na której zaczęło się coraz więcej dziać. Aż wreszcie przyszła pora na kino. W kooperacji z miejscowym centrum kultury, co czwartek wyświetlany jest ciekawy seans filmowy. Mieszkańcy zaczęli się tu chętnie spotykać. I tak jak przed laty, atmosfera milanowskiego kina stała się niepowtarzalna. Sale ogrzewają dwa kaflowe



mieszkańców tych ulic jest długa i wzajemnie się wykluczająca. Z jednej strony słycać głozy, by podłoże miało naturalny, ekologiczny charakter. Z drugiej strony zwolennicy rozwiązań trwałych, takich jak asfalt, granit, czy nawet szary beton apelują o systemowe wyproszenie dziur i kałuż z tej części miasta. Być może rozwiązaniem tego sporu byłoby wykorzystanie materiałów naturalnych, takich jak asfalt, granit, a nawet beton, w części dla samochodów, przy czym konieczne jest też wykonanie odpowiednich spawalniaczy zarówno dla samochodów, jak i dla motocykli, tak by parkowy Milanówek nie zamienił się w tor wyścigowy.

Konieczne i powszechnie akceptowana jest potrzeba skutecznego odwodnienia tych ulic, tak by nie powstawały jeziora okresowe występujące na tym terenie. Natomiast ukłonem w stronę zwolenników ekonawierzchni może być realizacja ciągów pieszych w technologiach ekologicznych i przepuszczalnych. Z wysokością krawężnika dostosowaną do potrzeb wózków czy małych ssaków, które muszą je pokonywać. Tam, gdzie to tylko możliwe, warto przy okazji zapewnić nowe nasadzenia, tak by za kilkanaście lat towarzyszyły nam nowe, piękne aleje kasztanowców czy lip.

DZIEŃCIÓŁ

Tamara Gujska-Szczepanska

„[...] Wychodzisz zatumaniony, zasnuty, zakiniony, przez wietrzne peryferie wędrujesz i myślisz, że

Najlepsze te małe kina, gdzie wszystko się zapomina, że to gospoda ubogich, którym dzień spłynął źle.”

K.I.Galczyński „Małe Kina”

Kultura rozproszona

Niewielkie, kilkunasotysięczne miasto, trzydzieści kilometrów od Warszawy. Niezły dojazd, kolej, autostrada. Do teatrów – niedaleko, do Filharmonii, do Opery, całkiem blisko. Jak w takim mieście budować kulturę? Kulturę samorządową, chciałoby się rzec? Jak i dla kogo, skoro po osiemnastej po ulicach hula wiatr i świecą się ekrany telewizorów? Dla dzieci, dla seniorów? I czy zaspakajanie potrzeb kulturalnych jest obowiązkiem samorządu, a jeżeli tak, to jak i w jakim stopniu? Najprościej zastosować model znany z lat poprzedniego ustroju. Budujemy duży dom kultury, wynajmujemy dyrektora i inżynierów, zakładamy kółko tańca, malunku, poezji. Czasem można zagarnąć jakiegoś ciekawego twórcę kultury (zagłębienie twórców – niedaleko). Dawniej to było logiczne, bo kulturę realizowaną w jednym miejscu łatwiej było kontrolować i cenzurować. Dziś jednak widać, że wady takiego modelu są znaczne, a jedyną jego przewagą jest biurokratyczne odciążanie rubryki pod nazwą Kultura: załatwione. Jest dom, jest dyrektor, znaczy, jest OK. W budżecie Milanówka pozycja „upowszechnianie kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i dziedzictwa narodowego oraz edukacja dorosłych” wynosi 110.000 zł. Jestem ciekaw sprawozdania z wykonania tej budżetowej pozycji. Sprawozdania nie księgowego, lecz merytorycznego, po co i jak zostało sfinansowane, a co ważniejsze, jaki jest/był z tego pożytek. Zwłaszcza, jakie organizacje pozarządowe, osoby prywatne, przedstawiające ofertę dotyczącą kultury i sztuki zostały wsparte finansowo. Ile z tych 110.000 złotych i na co otrzymało Milanowskie Centrum Kultury? Bo, jak się okazało, w życiu kulturalnym

miasta – Milanowskie Centrum Kultury jest monopolistą. Czytamy na stronie Miasta: „Milanowskie Centrum Kultury, to instytucja samorządowa kreująca życie kulturalne i krzewiąca ruch artystyczny. Działalność Milanowskiego Centrum Kultury wynika z ogólnej polityki kulturalnej państwa, istniejących tradycji, trendów współczesnej cywilizacji i przeobrażeń kulturowych oraz potrzeb środowiska. Głównym celem tej działalności jest edukacja dzieci i młodzieży, jak również dorosłych oraz upowszechnianie kultury i sztuki, zarówno profesjonalnej jak i amatorskiej, w projektach i programach o zasięgu lokalnym, miejskim, wojewódzkim i ogólnopolskim. Służy mieszkańcom w rozwijaniu ciekawości świata, twórczej wyobraźni i zaspokajaniu naturalnej potrzeby aktywności. Różnorodne formy aktywności artystycznej: wystawy, koncerty, festiwale, imprezy plenerowe, warsztaty, przeglądy, a także wieczorki, bale i zabawy, pokazy, spotkania – są wyrazem zaangażowania w tworzenie atrakcyjnego, nowoczesnego ośrodka dostępnego szerokiemu i zróżnicowanemu gronu odbiorców oraz przyjaznemu twórcom i artystom. Milanowskie Centrum Kultury współpracuje z licznymi instytucjami kultury i oświaty, organizacjami pozarządowymi, z ambasadami innych krajów, z wieloma osobami i firmami, którym – nie tylko zawodowo – bliskie są sprawy związane z kulturą.

Dysponujemy ciekawą ofertą zajęć artystycznych i sportowych. Zdobyte umiejętności dzieci prezentują na konkursach, przeglądach i koncertach. Dla pracowników ważne jest to, aby mieszkańcy Milanówka w różnym wieku mogli realizować

swoje pasje i osiągać sukces na miarę własnych potrzeb i możliwości. Wszystkie działania dydaktyczno-wychowawcze zmierzają w kierunku rozwoju różnorodnych umiejętności oraz praktycznego ich zastosowania. Współpraca z nami rozwija uzdolnienia i wzbogaca wnętrza. Celem MCK jest pozyskanie i przygotowanie mieszkańców naszego miasta do aktywnego uczestnictwa w kulturze oraz współtworzenia jej wartości”.

Czytam ten urzędniczy bełkot i przecieram oczy: Milanowskie Centrum Kultury kreatorem życia kulturalnego i artystycznego? Kreatorem ogólnopolskiej kultury, remedium dla mieszkańców w rozwijaniu ciekawości świata, twórczej wyobraźni i zaspokajaniu naturalnej potrzeby aktywności? Działalność MCK ma wynikać z ogólnej polityki kulturalnej państwa? A jaka to jest polityka? I po co Ministerstwo Kultury? Milanowskie Centrum Kultury wystarczy...

Naprawdę, ciekaw jestem tegorocznego sprawozdania Milanowskiego Centrum Kultury. I jeżeli przeczytam, że pieniądze na kulturę wydano na Dni Milanówka, to powiem, to były dobre wydane pieniądze, ale zaraz zapytam: a ile miasto zarobiło na działalności handlowej podczas tego święta? A kogo wsparło?

Tymczasem tak naprawdę życie kulturalne naszego miasta kwitnie sobie w najlepsze, bez MCK, bez administracyjnego błogostawieństwa, po prostu „na dziko”. To tu, to tam pojawiają się inicjatywy, do których czyzy się śmieją.

Jarmark świąteczny, zespół bluesowy, prywatne muzea, wystawy

w prywatnych willach i ogrodach, imprezy z wstępem wolnym.

Dlatego samorząd ma jedno, jedyne, ale za to szczytne zadanie: być mecenasem lokalnej kultury. Tylko tyle i aż tyle.

Zatem mam propozycję: zlikwidujemy Milanowskie Centrum Kultury, zatrudnimy koordynatora w randze pełnomocnika burmistrza do spraw kultury i rozumnie wspierajmy finansowo i organizacyjnie inicjatywy ludzi i organizacji. Pod kontrolą społeczną Rady Miasta. Będzie taniej i lepiej.

Na szczęście, siedziba Centrum się popsuta i trzeba siedzibę rozebrać. Toż to gwiazdka z nieba! Broń Boże, nie odbudowywać. Bo jaka tak naprawdę jest rola administracji samorządowej w kulturze (poza biurkami dla administracji i – oczywiście ich czajnikami)? Po prostu potrzebna jest rozumna koordynacja i wsparcie wszystkich kulturalnych aktywności, dziejących się wokół. Bo ludzie wiedzą lepiej, co im potrzeba, bo to sąsiedzi sąsiadom mają zbudować życie kulturalne. Dlatego żadne „centrum kultury” nie jest nam potrzebne. Potrzebna jest kultura. Kultura rozproszona. Potrzebny jest jej Mecenas.

Natomiast w polityce kulturalnej miasta jedna inwestycja jest naprawdę potrzebna. Potrzebna jest biblioteka. Biblioteka będąca nie tylko wypożyczalnią książek, ale instytucją na miarę XXI wieku, nowych technik multimedialnych i nowych sposobów odbierania kultury. (Są w Polsce takie biblioteki, piszemy o tym w innym miejscu.) To wokół biblioteki, a nie dyrektora centrum kultury ma się ogni-skować życie kulturalne miasta. Potrzebna jest przy takiej bibliotece sala, jako miejsce wystaw i spotkań. Zaś co do rzekomego braku miejsca na realizację kulturalnych i artystycznych inicjatyw: wbrew pozorom miasto dysponuje wieloma metrami kwadratowymi powierzchni publicznej. Myślę tu o salach w publicznych szkołach, zamykanych po południu na klucz. To samo zresztą odnosi się do niewykorzystywanych boisk, zazdrośnie pilnowanych przez dyrektorów. Na pierwszy rzut oka taki pomysł wydaje się oburzający. Kultura rozproszona, realizowana przez ludzi i dla ludzi? Bez opiekuńczego oka administracji? Bez czapy administracyjnej? Jakże to tak: Zaufać ludziom? W kraju, w którym kultura życia publicznego zbudowana jest na nieufności, zawiści, hejcie?

Jan Orgelbrand

A może jednak spróbować? Bo mało co, tak jak kultura, nadaje się do przełamania stereotypów.

Jan Orgelbrand

Ludzie listy piszą



Droga Redakcjo

Ustawa każe zdejmować reklamy, ale gdyby nie reklamy na jednym z płotów na ul. Piłsudskiego widać byłoby panujący tam nieludzki bałagan, różne dziwne rzeczy i wszystko, co się dzieje na tej działce. Reklamy szczelnie zakrywają to od widoku z ulicy, ale gorzej mają sąsiedzi, bo widoku od podwórka już nic nie zasłania. Ale może jeśli z płotu znikną reklamy i odsłonią śmieci, to siłą rzeczy zmusi to do zmian, a straży miejskiej będzie łatwiej egzekwować porządek.

Na posesji przy ulicy Dębowej, w samym środku miasta jest plac niekończącej się budowy. Od lat jest tam składowisko różnych elementów budowlanych, oświetlanych ostrym halogenowym światłem, które przeszkadza w nocy. Może udałoby się podpowiedzieć zarządzającym tą własnością, żeby zamontowali oświetlenie na czujniki zapalające się tylko w razie potrzeby, które nie przeszkadzałoby nikomu w okolicy i nie zakłócało snu. Pomijając fakt, że chyba szkoda prądu.

Dominik Frączkiewicz



Agnieszko i Tamara

Przesyłam Wam nagranie z posiedzenia rady miasta, podczas którego radni poruszają temat NGO-sów. Jeden radny np. nazywa NGOsy „hołotą”, wcześniej ktoś mówi, że NGOsy biorą myto od pani burmistrz (51 minuta nagrania: <https://www.youtube.com/watch?v=87ymrbilwNA>). Generalnie mam co robić (dziś wyjeżdżam z pracy na dłużej) i jeszcze nie przesłuchałam do końca nagrania. Na tę chwilę nie wiem, co z tym dalej zrobić, ale poziom niewiedzy, chamstwa i arogancji tych radnych jest porażający. Przesyłam nagranie Wam, bo takie sprawy powinny wychodzić na światło dzienne.

Pozdrawiam Was. Asia



Szanowna Redakcjo

Prawdziwym odkryciem tygodnia jest radny Krzysztof Wiśniewski, który opowiadał na Komisji Zdrowia o budkach z piwem. Niestety, mimo iż Klub Milanowskich Mam próbował skłonić radnego do dalszych wynurzeń na temat budek z piwem i ich wpływu na zakładanie organizacji pozarządowych, nic nam nie wiadomo, aby radny cokolwiek odpowiedział. Dlatego chcielibyśmy zachęcić radnego, aby zrobił jednak uży-

ekranami tak, jak niestety pobliski Brwinów czy Grodzisk Mazowiecki.

Milanowianka.



Bierzmy przykład z Brwinowa

Bardzo nam się podoba ten przykład z Brwinowa! Dokładnie tak, jak brwinowska radna Adrianna Olczak, powinna zachowywać się osoba, która podejmuje zobowiązanie wobec mieszkańców. Na profilu facebookowym brwinowskiego stowarzyszenia Dobro Wspólne pojawiła się ikonografika z zestawieniem obietnic wyborczych radnej, wraz z zaznaczonym aktualnym statusem ich realizacji. Polecamy do przeczytania milanowskim radnym, którym pomysł publicznego rozliczania się w Internecie ze swoich obietnic wyborczych po roku kadencji jakoś nie przyszedł do głowy. A przecież na tych ostatnio zafundowanych sobie tabletkach z bezprzewodowym Internetem, (które zostały kupione za publiczne pieniądze) z pewnością dałoby się zrobić jakąś ładną ikonografikę. (na koszt mieszkańców)

Aneta z mężem



Szanowna Redakcjo

W ostatnim Biuletynie przeczytałem, że do rady miejskiej został złożony wniosek o zmianę czasu sesji, oraz o dopuszczanie do głosu mieszkańców, bo na razie przewodnicząca rady ustaliła je w takich godzinach, żeby skutecznie wyeliminować mieszkańców wykluczając ich z udziału w posiedzeniach rady. Pod wnioskiem podpisało się 200 mieszkańców. A może podpisać się 2.000? To byłby pierwszy krok do referendum w sprawie odwołania rady.

A. Szumilas

W dobrych gazetach panuje zwyczaj nagradzania czytelników za najciekawsze listy. Książkę Hansa-Christiana Kircha „W drodze” przekazuje Pani Paulinie Kunz.



MIASTO MONITOROWANE

UCHODŹCY

Czytelnicy pytają, czy to prawda, że parafia ma przyjąć uchodźców do swojego niedawno rozbudowanego parafialnego budynku? Niestety nie mamy żadnej wiedzy na ten temat. Sądzę, że najlepiej w tej sprawie zasięgnąć informacji bezpośrednio w parafii.

LATAJĄCE ŚMIETNIKI

Informacje jakie otrzymaliśmy z Referatu Ochrony Środowiska, potwierdziły, że niektóre nieuczciwe firmy nie mając zgody na ustawianie na terenie Milanówka blaszanych pojemników na używaną odzież postanowiły ustawiać je na dziko, tam, gdzie im się zachce; na terenach zielonych, skwerach. Te pojemniki szybko przekształcają się w obwieszane, brudne śmietniki. Po interwencjach pojawiają się kolejne w nowych miejscach. Czytelnicy pytają się czy te latające śmietniki znikną? I po co miastu ten problem? Przecież zbiórki niepotrzebnej odzieży odbywają się bezpośrednio z posesji, przed które mieszkańcy wystawiają wypełnione plastikowe worki. Szybciej, sprawniej, estetyczniej i znacznie wygodniej.



MILANOWSKI SMOG

W Paryżu zakończyła się światowa konferencja klimatyczna, a w naszym mieście zaczął się sezon grzewczy, co niestety czuć w milanowskim powietrzu. Straż miejska wzywana w wypadku palenia odpadami nie potrafi egzekwować przepisów jest bezwolna i bezskuteczna. Ciekawe w jaki sposób straż mierzy zanieczyszczenie, bo z tego co nam wiadomo nie stosuje żadnych urządzeń pomiarowych podczas kontroli, a interwencje traktuje uznaniowo! Ulotki, które można znaleźć w referacie ROŚ, służące edukowaniu opornych mieszkańców, na niewiele się zdadzą, dopóki straż nie będzie potrafiła przeprowadzać skutecznych kontroli. Edukację należy zacząć od straży.

ZMIANA

Mieszkańcy, którym nie jest obojętna estetyka miasta dostrzegają każdą pozytywną zmianę w otaczającej nas przestrzeni. Szybko za-

ważono, że piekarnia przy ul. Warszawskiej zmieniła diametralnie swój wygląd, stając się najładniejszym lokalem usługowym na tej ulicy. W odnowieniu tego miejsca widać duże inspiracje L'amour Maison. Mam nadzieję, że za zmianami wizualnymi pójdą również inne, bo obsługa piekarni pod względem uprzejmości pozostawia wiele do życzenia.



OGRÓD ADWENTOWY

Potencjał mieszkańców Milanówka jest ogromny. Świadczy o tym wiele bardzo dobrych inicjatyw, prywatnych imprez i przedsięwzięć. Dzieje się to bez publicznych środków, zewnętrznej pomocy, niczyjego namaszczenia. Przykładem mogą być cykliczne wydarzenia organizowane przez Maję Petry. Jednym z nich jest Adventowy Ogród w willi Dina – przedświąteczne spotkanie z grzonym winem, świątecznymi piernikami połączone z galerią ciekawych prezentów zaprzyjaźnionych artystów. Spotkanie ma zawsze cudowną atmosferę, a kiermasz cieszy się dużym powodzeniem. W organizacji tego świetnego przedsięwzięcia pomagają niezawodni przyjaciele.



ZMIANA NA STANOWISKU

W urzędzie przestała pracować pani Monika Samoraj, pełniąca funkcję koordynatora zespołu ds. komunikacji społecznej. Przez osoby, które zetknęły się z Referatem Organizacyjnym, postrzegana jako zaangażowana i pomocna. Być może miasto straciło kreatywnego pracownika.

KOLEJNA- PIĄTA

Miała być przygotowana na wiosnę, ale udało nam się ją pomalować i postawić jeszcze

jesienią. Śnieg, który nie chciał spaść i wyższa niż zwykle o tej porze roku temperatura pozwoliły jeszcze z ławki skorzystać. Ławeczka prasowa ustawiona jest przy kiosku ruchu na ul. Stowackiego, zachęcając kupujących gazety, aby usiąść i od razu poczytać. Ławki mają też cztery stowarzyszenia: TOZ, LOP, Stowarzyszenie Na Rzecz Miast-Ogrodów i Bibuła Milanowska.



RAKIETA ODLECIAŁA, SPADŁA BOMBA

Zdemontowano świecący stożek przy zjeździe z wiaduktu przy centrum kultury. Chyba nie podobał się mieszkańcom. Za to na skwerku przed pocztą pojawiła się gigantyczna babka. Może podobać się dzieciom. W końcu święta to magiczny czas, w którym wszystko skrzy się i mieni. Ja wolę jak wykorzystuje się nasz potencjał miasta-ogrodu i do świątecznych dekoracji służą milanowskie drzewa, ale rozumiem, że nie wszystkim musi się podobać to samo. Na szczęście w tym roku bardzo ładnie udekorowane są girlandami światełek drzewa w centrum miasta. Widać, że ktoś zrobił to wyjątkowo starannie.

WARTO BYŁO

Gdy jadąc pociągiem widzę ekranowy koszmar w innych częściach Polski, a także w sąsiednich gminach, to wiem, że warto było walczyć, żeby nasze ekrany wyglądały w sposób cywilizowany, przyjazny środowisku, charakterowi miasta, estetyczny. Mam zupełnie inne ekrany niż te sąsiedzkie, monstrualne, sztampowe, brzydkie, zamykające widok na cokolwiek, zmuszające do podróży jak w tunelu z brudnozielonej siatki. W Milanówku zrobiono ekrany z drewna, niskie, nie zasłaniające widoku, na osiach komunikacyjnych przezroczyste, pokazujące perspektywę milanowskich ulic. To wszystko było możliwe za sprawą ciężkiej walki, którą kilka organizacji pozarządowych stoczyło z PKP, poprzednimi władzami miasta i bezmyślnymi radnymi. Kosztowało to sporo pracy, czasu, zaangażowania, wytrwałości i konsekwencji. Ale warto było.

Tamara Gujska-Szczepeńska